

## **Europa pożądana. Kilka uwag na temat jej „wdzięków”.**

Referat wygłoszony na konferencji

### **Europa wspólnych wartości**

Rzeszów – Lwów 2005

Zapewne nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach naszego kontynentu wyraźnie słyszalny jest głos tych, którzy uważają, że chcą, mogą, a nawet muszą być integralną częścią współczesnej Europy. Nie myślą oni przy tym raczej o Europie Wschodniej, czy Środkowej, lecz Zachodniej. Jest to w pełni zrozumiałe, gdy opinie takie wygłaszają ci, którzy już wielu lat funkcjonują w jej realiach – bo przecież nie tylko stosunkowo dobrze je znają, ale także korzystają z jej dóbr. Jest to również w jakiejś mierze usprawiedliwione w sytuacji, gdy owe prozachodnie głosy pochodzą od tych, którzy przy różnych okazjach poznali uroki tamtego świata, ale nie dane im było w pełni się nimi nacieszyć; i obecnie chcieliby w możliwie krótkim czasie nadrobić te zaległości oraz – co niemniej istotne – posiadają odpowiednie kwalifikacje, aby ten zamysł zrealizować. Znacznie trudniej jest to zrozumieć i usprawiedliwić, gdy pochodzą one ze strony tych, którzy albo realiów tamtego świata w ogóle nie znają, albo też – co nie jest wcale takie rzadkie /również w Polsce/ - postrzegają go głównie jako obszar różnego rodzaju obfitości /obfitości dóbr konsumpcyjnych, miejsc pracy, zabezpieczeń socjalnych, itd/ i nie chcą lub nie potrafią przyjąć do wiadomości, że nie są one dla wszystkich, a już na pewno nie dla tych, którzy chcieliby myśleć i postępować tak jak człowiek Wschodu, ale konsumować tak jak człowiek Zachodu.

W moim przekonaniu, nie jest to jedynie problem niewiedzy tych osób, ale także rzeczywistych trudności z dokonaniem rzetelnego bilans tego, czym się dysponuje, oraz niemniejszych trudności z przyswojeniem sobie tego, co stanowi o specyfice człowieka Zachodu. Spróbuje wskazać przynajmniej na niektóre charakterystyczne dla jego myślenia elementy. Rzecz jasna, podana tutaj ich lista jest daleka od kompletności – nie tylko dlatego, że nie wszystkie są mi znane, ale również dlatego, że są one dosyć mocno zróżnicowane, pozostając niejednokrotnie w zależnościach od kultury konkretnego kraju, czy regionu Europy Zachodniej. Te, o których tutaj będę mówił zdają się jednak mieć charakter na tyle uniwersalny, że w wersji postulatywnej można je uznać za coś rodzaju świeckiego katechizmu przykazań człowieka Zachodu. Nie są one podane tutaj w kolejności od najistotniejszych do mniej istotnych – wszystkie bowiem są istotne oraz wszystkie w różny sposób wzajemnie się dopełniają. Dodam jeszcze tylko, że jako niepoprawny frankofil

odwołuje się przede wszystkim do francuskiej kultury umysłowej. Jestem jednak przekonany, że bez większego trudu można znaleźć ich odpowiedniki w innych krajach.

### **Po pierwsze: rozumny egoizm**

Wymieniam go na pierwszym miejscu nie tylko dlatego, że jest on tak ważną cechą myślenia i postępowania człowieka Zachodu, ale także dlatego, że pojawił się i zdobył szerokie uznanie społeczne już stosunkowo dawno, bo w epoce Oświecenia. Na fundamentalne pytanie: o co w nim wówczas chodziło?, można odpowiedzieć krótko: chodziło w nim o to, aby dążący do realizacji swoich celów człowiek i obywatel chciał i potrafił współżyć oraz współdziałać z innymi, powodowany jednak nie uczuciem, czy zewnętrznym przymusem, lecz racjonalnym wyrachowaniem, tj. takim, w którym dokonywany przez niego bilans strat i zysków jest dodatni. Tak rozumiany egoizm przeciwstawiany był wówczas egoizmowi bezrozumnemu, tj. takiemu, który – jak pisał Helvétius – „każe człowiekowi aż do okrucieństwa wysoko cenić to u siebie, czego nie może znieść u innych”<sup>1</sup>, jak i chrześcijańskiemu altruizmowi; temu ostatniemu zarzucano nie tylko to, że był bezrozumny, ale także to, że był fałszywy, przewrotny, zakłamany, itd. /a tych „dalej” jest jeszcze sporo, bo długa jest lista zarzutów postawionych wówczas chrześcijaństwu/. W odpowiedzi na pytanie: gdzie został on stosunkowo dobrze zwerbalizowany? można wskazać m.in. na „Deklarację praw człowieka i obywatela” z 1789 roku. Mówi się w nim zarówno o tym, co owemu egoiście wolno, jak i o tym, czego mu nie wolno. Krótko rzecz ujmując, „wolno mu czynić wszystko to, co tylko nie jest ze szkodą dla drugiego człowieka” /art. IV/, a konkretnie: wolno mu rozwijać swoje zdolności, wykorzystywać je do pomnażania swoich dóbr, korzystać z owych dóbr dla zaspokojenia swoich potrzeb, żywić swoje przekonania, wymieniać swoje myśli i poglądy, itd. Natomiast nie wolno mu być bezrozumnym, a takim okazałby się wówczas, gdyby naruszał ustawy, które sam ustanowił, uchylał się od odpowiedzialności za swoje postępowanie, samowolnie wydawał ustawy, sprawował funkcje publiczne nie dla pożytku ogółu, lecz wyłącznie dla osobistych korzyści, odmawiał innym tych praw, z których sam korzysta, itd. W późniejszym czasie dopisywano zarówno do listy owych wolności, jak i zakazów – znalazło to wyraz m.in. w ONZ-etowskiej „Deklaracji praw człowieka i obywatela” z 1948 roku. Generalnie rzecz biorąc, miało to i ma służyć usprawnieniu jego funkcjonowania w zmieniających się

---

<sup>1</sup> Por. Helvétius C.A., O człowieku, jego zdolnościach umysłowych i wychowaniu, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 239 i in. Piętnując ów bezrozumny egoizm Holbach pisał o „całych nacjach obywateli ciemnych, zarozumiałych albo zepsutych, zwykłych uważać swoje nawet najbardziej szkodliwe zwyczaje za świętość, swoje przesady za pewne zasady, swoje fałszywe poglądy na niewzruszone prawidła, swoją niesprawiedliwość za niepodważalne prawa”, itd. Por. Holbach, O etokracji, czyli rząd oparty na moralności, Warszawa 1979

warunkach społecznych. Skłonny byłbym jednak bronić tezy, że w niczym istotnym nie zmieniło to podstawowego przesłania i wyzwania człowieka Zachodu ery nowożytnej – sprowadzało i sprowadza się ono do przekonania, że może i powinien on być rozumnym egoistą.

Można byłoby oczywiście zapytać: jak wygląda dzień dzisiejszy tego egoizmu? W jakiejś mierze odpowiedzią na nie jest artykuł zamieszczony w majowym numerze tygodnika „Newsweek - Polska” zatytułowany: „Wielka gra Chiraca” – rzecz jasna, jako męża stanu i prezydenta Francji – gra polityczna, w której z jednej strony staje kraj od wielu stuleci odgrywający wiodącą rolę w Europie, z drugiej natomiast Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, kraj, który zaledwie kilkadziesiąt lat temu porzucił swoją „filozofię” pilnowania przede wszystkim własnych spraw i zainteresował się – też zresztą z myślą o własnym interesie - tym, co dzieje się poza jego granicami. W grze tej na szalę rzucone zostały właściwie wszystko to, co dla obu potęg zdaje się być najistotniejsze, tj. bezpieczeństwo, prestiż, wielkie pieniądze i nadzieje na jeszcze większe pieniądze, itd. Na pierwszy rzut oka wygląda na to, że rządząca we Francji ekipa Chiraca, zgłaszając swoje stanowcze „nie” wobec interwencji zbrojnej w Iraku, całkiem zwyczajnie coś źle wykalkulowała i obecnie – po błyskotliwym sukcesie militarnym interwencji – próbuje mimo wszystko zasiąść po stronie zwycięzców do dzielenia tego wielkiego tortu jakim jest zarówno irańska ropa, jak i odbudowa tego kraju ze zniszczeń wojennych; w przywoływanym tutaj artykule wskazuje się, iż elementem tej nowej gry jest m.in. „wycofanie sprzeciwu Francji wobec przyjęcia misji pokojowej w Afganistanie przez NATO i ogłoszenie, że kraje Unii Europejskiej utworzą most powietrzny dla rannych dzieci irackich”, a także „odbycie 20-minutowej rozmowy telefonicznej z prezydentem Bushem” na temat „roli, jaką miałyby odegrać ONZ w decydowaniu o przyszłości Iraku”. Czy jest to jedynie mniej lub bardziej udolna próba naprawienia politycznego błędu, przez człowieka, o którego polityce Carla Power pisze, że jest „wybuchową mieszanką żarliwości i pragmatyzmu, oportunisty, zaściankowości i żarliwości”. Niezupełnie. Przyznaje to zresztą również autorka tego artykułu pisząc, iż dzięki tej antyamerykańskiej polityce Chirac, „polityk, którego jeszcze rok temu oskarżano o korupcję, stał się znaczącym mężem stanu”<sup>2</sup>. Zapewne, niemały procent wśród tych, którzy stawiają w dzisiejszej Francji na Chiraca stanowią jej obywatele pochodzenia arabskiego. Można również przyjąć, iż zdobył on kolejne punkty na skali sympatii w tych krajach

---

<sup>2</sup> „Dzisiaj popiera go 70 proc. obywateli – Po raz pierwszy nie mówi się o Chiracu oszuście, lecz Chiracu bohaterze – twierdzi Anand Menon, dyrektor Instytutu Badań Europejskich Uniwersytetu Birmingham. Są w Europie i tacy, którzy wymieniają go jako kandydata do Nagrody Nobla”. C. Power, Wielka gra Chiraca, Newsweek Polska z 4.-5.2003 r., s. 62

arabskich, z którymi Francja powiązana była i jest różnorodnymi interesami gospodarczymi. Z całą pewnością, znacznie przychylniej spoglądają na niego również różne środowiska pacyfistyczne. Czy w tej sytuacji można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że zaprezentowany przez tego polityka egoizm został źle skalkulowany?

### **Po drugie: wyrachowany altruizm**

Umieszczenie wyrachowanego altruizmu tuż po rozumnym egoizmie wynika po pierwsze z tego, że po pojawił się on nieco później niż ten ostatni, a ponadto pojawił się w następstwie ujawnienia teoretycznych i praktycznych niedostatków tamtego. O niedostatkach tych pisało wielu, zwłaszcza bezpośrednio po rewolucji i wojnach napoleońskich, które pokazały – poza wszystkim innym – że nawet najbardziej wzniosłe idee – takie chociażby jakie były wypisane na sztandarach rewolucji francuskiej – można wykorzystywać dla realizacji partykularnych celów /jednostkowych i grupowych/. Bo czy czymś innym niż próbą realizacji takich celów była polityka terroru /fizycznego i psychicznego/ stosowana we Francji przez jakobinów?, dalej, czy czymś innym była próba „nawracania” siłą na nowoczesność przez Napoleona takich tradycjonalistycznych narodów jak Włosi, czy Hiszpanie?, i w końcu, czy czymś innym była prowadzona przez chwilowych zwycięzców polityka ograbiania pokonanych z ich najcenniejszych skarbów kultury duchowej?

Oddajmy jednak głos w tej sprawie takiemu bezpośredniemu uczestnikowi i obserwatorowi tamtych dramatycznych wydarzeń jakim jest Benjamin Constante. Napisał on dzieło po wielce wymownym tytule: „De l'esprit de conquête et de l'usurpation” /1814/ - ów tytułowy „duch podboju i uzurpacji” to nic innego niż duch rewolucyjnej Francji i takiego jej „spadkobiercy” jak Napoleon Bonaparte, zaś w praktycznym wydaniu ów duch to nic innego niż despotyzm tych, którzy przejęli władzę<sup>3</sup>, oraz taka jego nieodłączna „towarzyszka” jaką jest samowola, która współdziałając z tym pierwszym w mniej lub bardziej świadomej zмовie niszczy moralność; bo nie ma – jak pisał Constante – „moralności bez poczucia bezpieczeństwa: nie ma też subtelnych uczuć bez pewności, że obiekty tych uczuć pozostają bezpieczne, chronione własną niewinnością”. Nie wchodząc tutaj w zawilosci owych uczuć spróbujmy przynajmniej znaleźć odpowiedź na pytanie: czego potrzeba, aby mogło być zachowane poczucie bezpieczeństwa człowieka i obywatela. Według przywoływanego tutaj autora niezbędne są do tego zarówno takie instytucje publiczne, które będą stały na straży

---

<sup>3</sup> „Przez despotyzm rozumiem – pisał – takie rządy, gdzie wola panującego jest jedynym prawem; gdzie korporacje, jeśli takowe istnieją, są jedynie jego organami; gdzie władca ten uznaje się za jedynego właściciela swego Imperium, a w poddanych swych widzi jedynie użytkowników; gdzie obywatel może zostać pozbawiony wolności przez władzę, która nie raczy podać motywów, a poznania ich nie można się domagać; gdzie trybunały podporządkowane są kaprysom władzy”, itd., itd. Por. Constante B., De l'esprit de conquête et de l'usurpation, en: Oeuvres, Paris 1957, s. 1010 i d.

owego bezpieczeństwa, jak i potrzebna jest do tego gotowość obywatela do pewnych wyrzeczeń i poświęceń – takich chociażby jak wyrzeczenie się i poświęcenie na rzecz wspólnego dobra części wolności. Inaczej mówiąc, rozumny obywatel powinien być nie tylko egoistą, ale także altruistą i to altruistą nowego typu, tj. takim, który w swoich działania kierowałby się nie jakimś irracjonalnym kaprysem, czy uczuciem /takim np. jak tzw. miłość bliźniego/, lecz wyrachowaniem lub też – co wydaje się lepiej brzmieć – rachunkiem strat i zysków, sporządzanym według formuły: poświęcam coś co stanowi dla mnie istotną wartość, aby jeszcze więcej zyskać.

Jak trudna była to formuła do przełożenia na konkrety świadczyć może m.in. artykuł XVII przywoływanej już tutaj „Deklaracji praw człowieka i obywatela”. Wart jest on przytoczenia w całości, bowiem odnosi się do takiej świętości człowieka czasów nowożytnych jaką stanowi dla niego własność prywatna, oraz takiej trudności jaką jest możliwość rozstania się z nią. Tak więc stwierdza się w nim co następuje: „Ponieważ własność jest prawem nietykalnym i świętym, przeto nikt jej pozbawionym być nie może, wyjąwszy wypadku, gdy potrzeba ogółu zgodnie z ustawą stwierdzona niewątpliwie tego wymaga, a i to tylko pod warunkiem sprawiedliwego i przedniego odszkodowania”. Trzeba otwarcie zapytać owego człowieka i obywatela: czy w sytuacji, gdy oczekuje za swoją własność „sprawiedliwego i uprzedniego odszkodowania”, skłonny jest, czy też nie jest skłonny rozstać się z tym, co posiada?. Z przywoływanego tutaj sformułowania wynika, że raczej gotowy jest dokonać jakiegoś „handlu” wymiennego. I na tym m.in. polega jego wyrachowany altruizm. Inny, niemniej trudny przypadek to stosunek do opozycji i oponentów, zwłaszcza tych, którzy stanowią poważną konkurencję w walce o władzę. W XIX stuleciu dobrze jeszcze pamiętano czasy, gdy sprawujący władzę raczej zamykali oponentów w więzieniach lub też stosowali wobec nich cały szereg innych szykan mających pozbawić ich wpływu na życie społeczne niż prowadzili z nimi poważne dysputy. Działo się tak zresztą jeszcze w pierwszej połowie tamtego stulecia, zwłaszcza w okresie tzw. restauracji, tj. w okresie, w którym próbowano przywrócić dawny porządek /tzw. ancienne régime/ i oczywiście dawne sposoby „rozmawiania” z opozycją. Jednak to właśnie w tym samym czasie zaczęto dostrzegać korzyści płynące z istnienia opozycji, oraz – co zresztą z tym pierwszym się bezpośrednio wiąże – zaczęto ją szanować i poważnie z nią dyskutować. Rzecz jasna, nie zawsze składane w tej mierze przez rządzących deklaracje znajdowały później swoje kontynuacje w praktycznych działaniach; powiedzmy wyraźnie, że niejednym europejskim kraju do władzy dochodziły siły polityczne, które w przeciwnikach dostrzegały

raczej wrogów niż „szanowną opozycję”<sup>4</sup>. Nie bagatelizowałby jednak faktu, że je składano. Sporo bowiem trzeba było się nauczyć, aby w tej mierze przejść od słów do czynów.

### **Po trzecie: rozdzielenie spraw prywatnych i publicznych**

Tutaj również najpierw pojawiły się deklaracje, a dopiero później – dużo później – ich realizacje w praktyce. Dla zorientowania się – chociażby z grubsza – o co tutaj chodzi człowiekowi Zachodu warto sięgnąć do historycznego źródła. I w tym przypadku pomocna jest „Deklaracja praw człowieka i obywatela” z 1789 roku. O takim rozdzieleniu *expressis verbis* mówi się w jej artykule XII; stwierdza się w nim, że „Zabezpieczenie praw człowieka i obywatela stwarza potrzebę władzy publicznej; władza ta zatem jest ustanowiona ku pożytkowi ogółu, nie zaś dla korzyści osobistej tych, którym została powierzona”. No cóż, stwierdzenie tyleż samo oczywiste, co trudne do realizowania w praktyce, i to zarówno w przeszłości, jak i teraźniejszości. Nie chciałbym się tutaj jednak nad tym konkretnym przypadkiem mieszania spraw prywatnych i publicznych szerzej się rozwódzić. Chciałbym natomiast nieco więcej powiedzieć na temat tego rozdzielenia w sferze tak wrażliwej i drażliwej jaką jest kwestia sumienia lub też – co na jedno wychodzi – religijnej wiary. Wielce znamienne jest, że w całej przywoływanej tutaj „Deklaracji” o religii wspomina się tylko raz, i to zdawkowo<sup>5</sup>. Rzecz jasna, ideowi inspiratorzy oraz autorzy tego dokumentu bynajmniej nie zapomnieli o religii. Co więcej, skłonny jestem nawet twierdzić, że nie dostrzegali w niej wyłącznie samych negatywów. Przeciwnie, uważali ją nadal za ważną sferę życia ludzkiego – tyle tylko, że już nie publicznego, lecz prywatnego; a „Deklaracja praw człowieka i obywatela” odnosi się przecież głównie do pierwszego z nich.

Dosyć szybko zresztą zorientowali się w tym wszystkim obrońcy tradycjonalizmu, w tym oczywiście wypracowywanej i ugruntowywanej przez szereg stuleci publicznej roli Kościoła. Zaniepokojenie z ich strony propozycjami „nowinkarzy” dało się słyszeć już przed wybuchem rewolucji 1789 roku – żeby tylko tytułem przykładu przypomnieć bullę pap. Klemensa XIV *Dominus ac Redemptor* /z 21 lipca 1773 r./. Po tym wydarzeniu zaczęli oni wręcz bić na alarm, wypowiadając przy tym słowa pełne gniewu oburzenia i zgorszenia słowa<sup>6</sup>. Po klęsce Napoleona podjęli oni próbę przywrócenia /restauracji/ dawnych

---

<sup>4</sup> Piętnował go m.in. Emil Faguet, nazywając takie podejście „duchem partyjnicstwa” – o typowym Francuzie początku XX stulecia pisał, że „jest przede wszystkim partyjny, i to bardzo namiętnie partyjnym, niczego bardziej bowiem nie pragnie na świecie, jak powodzenia w swoich własnych interesach, a później triumfu swego stronnictwa oraz zgniecenia opozycji”. Por. E. Faguet, *Liberalizm*, Lwów, b. r. w.

<sup>5</sup> W artykule X stwierdza się, że „Nikt nie może być niepokojony z powodu swoich przekonań, nawet religijnych, byleby tylko ich objawianie nie zakłócało ustawą zakreślonego porządku publicznego”.

<sup>6</sup> Jednym z owych oburzonych i zgorszonych tradycjonalistów był Joseph de Maistre, autor m.in. „Wieczorów Petersburskich”, w których rewolucję nazywa „szczytem absurdu i zepsucia moralnego”. Por. Maistre J., *Les Soirées-Pétersbourg*, Paris 1950

porządków, notując zresztą w tej mierze pewne sukcesy. Ostatecznie jednak zakończyła się ona niepowodzeniem i w krajach Europy Zachodniej coraz głośniejsze zaczęto mówić, że człowiek i obywatel nie powinien mieszać swojego sumienia ze sprawami publicznymi, podobnie zresztą jak Kościół nie powinien uczestniczyć w grze sił politycznych. Głosy takie pojawiły się nawet wśród zaangażowanych w sprawy tej instytucji katolików – żeby tylko tytułem przykładu wystąpienie Montalemberta na kongresie w Malines /1863/<sup>7</sup>. Dało to zresztą bezpośredni asumpt do wypowiedzenia się w tej sprawie kierującego wówczas Kościołem katolickim pap. Piusa IX – w ogłoszonym przez niego „Syllabusie” /1864/ uznaje się „za bezbożną i absurdalną naturalistyczną zasadę, według której doskonałość rządu i postęp cywilizacyjny bezwzględnie wymagają, aby społeczeństwo było rządzone nie zważając na religię”. Jednak ani ten głos, ani też zainicjowane na soborze watykańskim I /1870/ zmiany w Kościele katolickim /wyrażały się one m.in. w większej otwartości na sprawy doczesnego świata, w tym takie jak nędza, bezrobocie, niesprawiedliwość, itp./ nie były w stanie zapobiec coraz wyraźniejszemu odsuwaniu tej instytucji na wpływu na szereg istotnych sfer życia publicznego – takich jak np. edukacja. Warto przypomnieć, że Francja – kraj, w którym do dzisiaj z dumą podkreśla się, że jest „najstarszą córką Kościoła” – jako pierwsza, bo już w 1905 roku dokonała formalno-prawnego rozdziału Kościoła od państwa. Jest to również kraj, w którym stosunkowo najwyraźniej widoczne jest odchodzenie od religijności zbiorowej, wyrażającej się m.in. w tzw. chodzeniu do kościoła, oraz przechodzenie do religijności indywidualnej, wyrażającej się w akceptowaniu tylko niektórych dogmatów chrześcijańskich<sup>8</sup>. Rzecz jasna, jest to pewien makroproblem społeczny.

O oddzielaniu przez człowieka Zachodu spraw publicznych od prywatnych można oczywiście również mówić w mikroskali – jeśli tak można nazwać codzienne życie całkiem zwyczajnych obywateli. Jest to zresztą bardziej widoczne i łatwiej uchwytne. Tytułem przykładu odwołam się to takiego zwyczajowego zwrotu jakim jest we Francji pytanie: „Ça va?” /Co słyhać?, Jak leci?/. Rzecz jasna, nie stanowi to zachęty do zwierzenia się z różnych

---

<sup>7</sup> Wygłosił on tam dwa referaty – w pierwszym z nich opowiedział się za „wolnością demokratyczną” /opartą na wspólne prawo i równość, regulowaną przez rozum i sprawiedliwość”; w drugim wysunął postulat indferentyzmu państwa w kwestiach religijnych – swoje zastrzeżenia zgłaszał w nim nie tyle to Kościoła ingerującego w sprawy publiczne, co do państwa ingerującego w sprawy Kościoła /mimo nie posiadania w tej mierze odpowiednich kwalifikacji/, niemniej w niczym nie zmieniało to generalnej konkluzji, tj. „każda władza polityczna powinna uważać się za religijnie niekompetentną do tego, że zmuszona jest działać tak jakby prawda religijna była dla niej rzeczą obojętną”. Por. Broglie G., *Problèmes chrétiens sur la liberté religieuse*, Paris 1965

<sup>8</sup> Autorzy piszący o dzisiejszej Francji z pozycji katolickich wręcz mówią o postępującej w niej szybkimi krokami dechrystianizacji. Ks. Marian Banaszak, autor „Historii Kościoła katolickiego” podaje ją jako „modelowy” przykład „dechrystianizacja Europy Zachodniej” – „/.../ w 1950 roku 30% Francuzów uczestniczyło w niedzielnej mszy świętej, w 1966 roku 23%, w 1972 roku 17%, w 1980 – 12 procent”. Por. ks. M. Banaszak, *Historia Kościoła katolickiego*, Warszawa 1992, t. 4, s. 394

osobistych kłopotów /choćby były one trudne do samodzielnego pokonania/, lecz rutynowy powitalny zwrot, na który witający oczekuje równie rutynowej odpowiedzi: „Ça va” /W porządku”, „Jakoś leci”/. Myślę, że może nie być to tak zupełnie oczywiste dla człowieka Wschodu, czy ogólniej – dla kogoś – kogo mentalność i zwyczaje ukształtowane zostały przez tradycję słowiańską, i to niezależnie, z której strony Bugu się ona znajduje. Odnoszę nieodparte wrażenie, że osoba taka ma wyjątkową łatwość w wynoszeniu spraw prywatnych na forum nie całkiem prywatne – takie np. jakie stanowi okazjonalne spotkanie przypadkowych ludzi w kolejowym przedziale, czy też obnoszenie z intymnymi szczegółami życia w szpitalnych pokojach; odwołuje się tutaj tylko do tych sytuacji, których sam był mimowolnym uczestnikiem i obserwatorem.

### **Zamiast zakończenia**

Na koniec już tylko w telegraficznym skrócie zasygnalizuje kilka kolejnych pozycji w tym świeckim katechizmie „przykazań” człowieka Zachodu. Tak więc dostrzegam w nim m.in. „przykazanie”, że:

- w normalnych warunkach życia społecznego, tj. wówczas, gdy nie występuje sytuacja „wyższej konieczności” /np. w postaci jakiegoś społecznego zagrożenia/, można i powinno liczyć się na siebie – na swoje zdolności, kwalifikacje, możliwości samorealizacji, itd.
- należy traktować jako rzecz normalną i naturalną, iż ludzie są - generalnie rzecz biorąc – nierówni, tj. jedni są bardziej uzdolnieni, mobilni, pracowici, itd., i nie ma tutaj nic do rzeczy formalno-prawna równość wobec praw stanowionych
- w państwie prawa, czy też – jako to się dzisiaj często mówi - praworządnym, uprawnienia człowieka i obywatela są i powinny być pochodną wypełnianych przez niego obowiązków, a co za tym idzie, w im większym stopniu wypełniane są te pierwsze, tym dłuższa jest lista tych drugich
- a tak w ogóle to należy traktować jako rzecz normalną i naturalną, że dzisiejszy człowiek i obywatel potrzebuje coraz mniej państwa, a coraz więcej swobody do samodzielnego działania i zaspakajania swoich życiowych potrzeb.

Nie ulega wątpliwości, że te wskazania i postulatu szczególnie dobrze wpisują się w liberalną ideologię; w XIX stuleciu, a nawet jeszcze w pierwszej połowie XX, pojawiały się one zresztą głównie w wystąpieniach liberałów. Dzisiaj jednak w krajach zachodnich zyskały takie uznanie społeczne, że musi się tam z nimi liczyć każda poważna siła polityczna.